Nr. 492. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, Środa, dnia 22 października 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawą do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . .	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	kwartalnie .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po Kronice za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . .	8 halerzy	poranny . .	6 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Przeciw germanizacji w kościele.

Lwów 21 października.

W *Górnoślązaku* ks. Boguchwał, proboszcz w Kościelinie, ogłosił do swoich konfratrów list, w którym występuje przeciw germanizacji ludu tamtejszego. Podnosi on, iż pewna część duchowieństwa niemieckiego boleje i oburza się na to, iż *Górnoślązak* broni ludu i ostrzega go przed utratą skarbów narodowych, o których przecież sam cesarz niemiecki orzekł w Poznaniu, że mają być zachowane.

Lecz bardziej napewno boleje lud górnośląski poczciwy, dobroduszny. Bo ma on sługi Chrystusowe w wielkiej czci i z ufnością wszelaką do nich się zbliża. A przytem widzieć musi, że go oni nie bronią tak, jakby mogli, gdyby chcieli. Germanizacja i socjalizm, gwałtem i podstępem na lud się rzuciły, a obrona słaba, albo żadna. Chwalą się Niemcy, że wypchnęli polskość na krańce miast górnośląskich i że wsi przybierają charakter niemiecki. A księża nasi, którzy przeważnie ludem polskim stoją i jemu być powinni tem, czem są ojcowie dzieciom, biernie przypatrują się niszczeniu polskości. Tu i tam niektóry jeszcze powie: nie trzeba ludowi brać języka, — a w gruncie rzeczy najmilejby mu było, gdyby lud raz stał się niemieckim.

I jakby w dowód tego, iż im niemiecki język milszy od polskiego, germanizują lud mniej lub więcej świadomie. Rozmawiają z polskiemi dziećmi, nawet po za szkołą, po niemiecku, podają niemieckie książki do czytania, choćby Miarka w Mikołowie dosyć polskich książek nie dostarczał, zakładają chóry cecyljańskie po kościołach itp. A dzieci jak to dzieci! rozumu jeszcze u nich nie ma. Słysząc kapłana, jak się posługuje językiem niemieckim w rozmowie z niemi, muszą myśleć, że język niemiecki to coś wyższego, a język polski coś podlejszego, czego się wstydzić trzeba przystojnym ludziom. A czytając niemieckie książki naginać się będą, jak drzewka młode, do kierunku niby to niemieckiego, a w samej rzeczy skrzywionego, gdyż te wyrostki młodociane ludności polskiej ani niemieckie nie są, bo ich zaraz poznać, jak tylko usta otworzą, ani polskie, bo niemi być przestały. A te chóry łacińskie cecyljańskie!

Za Niemcem i jego pieśnią stoi szkoła, stoi rząd, stoi hakata. Za polską zaś pieśnią nie stoi nikt, jak tylko sam lud i gdy mu się uniemożliwi branie udziału w śpiewie, mógłby łatwo pójść w zatracenie. W naszych czasach przeciwnie jak najskwapliwiej trzeba się zająć pieśnią polską, oczyszczać ją niejako od pyłu i pleśni zaniedbania, niby klejnoty zakurzone.

Na zebraniu Towarzystwa Gorresowego opieki nad nauką katolicką w Wrocławiu tymi dniami powiedziano, że żyjemy w czasach, gdzie wrogowie na wszystko w kościele napadają. Nie byłożby więc stosownie, aby księża wszystkich dokładali starań, by pieśń kościelną ratować od zguby? Czem to za czasów wichury protestanckiej w XVI. stuleciu wabiono ludzi do „nowinek niemieckich“, jak w Polsce protestantyzm nazywano, jeśli nie pieśnią ludową? Czemuż więc nie mielibyśmy się od wrogów uczyć i właśnie tą pieśnią ratować lud, trzymać go w kościele? Sprawą zaś poszczególnych proboszczów będzie, rozstrzygać nad tem, czy mają trąby zagłuszać pieśni ludowe w kościele, czy też dosyć, gdy organy jej zawtorują.

Wszystko to boleśnie odczuwa lud nasz cierpliwy, tem bardziej, że widzi w kapłanie przedstawiciela spraw świętych, sprawiedliwych, i spodziewa się też koniecznie po nim sprawiedliwości.

Nie dziwno tedy, że sobie utyskuje: „Urzędnicy tam świeccy jak urzędnicy, ale księża nie powinniby takimi być“!

A zatem uczyńmy coś dla tego ludu, a nie zachowujmy się biernie, nieczynnie, leniwie. Bóg i religja wymaga i zwyczajne życie w świecie, że się od jednych rzeczy, które są złe, albo szkodliwe, wstrzymujemy, drugie zaś dobre, pożyteczne pełnimy. Tak też i obowiązki kapłana do owieczek dzielą się na takie: nie germanizować ludu i bronić go ile możności przed zgermanizowaniem i na takie: podawać temu ludowi dobrą strawę w naukach polskich, rozwinąć jego umysł i kształcić serce za pomocą jego języka. Tu niestety trzeba powiedzieć, że nauki często tak wyglądają, jak gdyby same pachołki i dziewki były w kościele. Lud ma prawo żądać godniejszego traktowania, a zwłaszcza na miejscu świętem, jakiem jest dom Boży“.

Austrja a Niemcy.

Prasa rosyjska roztrząsa obecnie stosunek Austrji do Niemiec i Rosji i rozpisuje się szeroko o niebezpieczeństwach jakie wyniknąć mogą dla równowagi europejskiej, gdyby tak wielkie państwo, jak Austrja, stało się lennikiem pruskim. Asumpt ku temu daje jej artykuł Młodoczecha Kramarza, umieszczony w londyńskiej *National Revue*.

Nowoje Wremia uchodzące za organ ministerstwa spraw zagranicznych poświęca broszurze szereg artykułów wstępnych, przytaczając na czele słowa biskupa Strossmayera, wypowiedziane do cesarza austrjackiego przed laty dwudziestu, który wręcz oświadczył cesarzowi, że poświęcenie interesów słowiańskich w Austrji Niemcom i Madziarom oznacza początek końca monarchji habsburskiej.

W *Nowoje Wremia* czytamy:

Austrja przez długi czas była ideą trójprzymierza zahipnotyzowana. Z hipnozy tej wyszła, gdy ogłoszona została tajna umowa niemiecko-rosyjska; wówczas to otworzyły się jej oczy na niebezpieczeństwa prowadzonej przez nią polityki bałkańskiej; przekonała się wówczas, że plecy ma nie zakryte, na co tak bardzo liczyła. Następstwem tego było porozumienie rosyjsko-austrjackie, a porozumienie to miało następstwa nietylko na samym Wschodzie. Wówczas też w Wiedniu odczuto zrzucenie ze siebie pęt, nałożonych przez Berlin, bo Niemcy stały się stroną w pierwszym rzędzie interesowaną istnieniem trójprzymierza. Niemcy też musiały się od tej pory wyrzec roli opiekuna Niemców austrjackich, nie chcąc narazić siebie na zupełne odosobnienie w Europie.

Austrja dziś posiada już tyle samodzielności, że zdolna osądzić nierozum poddawania się kierownictwu Niemiec. Agitacja „Precz z Rzymem!“ i jawne antiaustrjackie usposobienie części Niemców austrjackich, uczyniły na polityków austrjackich wrażenie potężne“.

Pierwszy swój artykuł kończy *Nowoje Wremia* temi słowy:

„Takim sposobem dokonuje się pomału, ale stale trwała emancypacja Wiednia z pod wpływów Berlina. Należy spodziewać się, że Austrja odzyska znaczenie równouprawnionego wielkiego mocarstwa. Atoli czeka ją jeszcze na drodze tej niejedna ciężka przeprawa“.

Dążenia polityczne w Rosji.

Z inicjatywy marszałka szlachty gubernji moskiewskiej, zebrali się w tajemnicy delegaci 25 ziemstw i postawili szereg politycznych zasad, które obecnie w hektografowanej odbitce kursują w pośród liberalnego rosyjskiego towarzystwa, a zawierają żądania politycznej wolności, na podstawie najszerszej autonomji.

Delegaci ziemstw żądają więc najpierw dopuszczenia ich do udziału w komisji dla zbadania powodów nędzy w środkowej Rosji, a zarazem dopuszczenia ich reprezentantów do rady w ministerstwie rolnictwa i wyrażają przekonanie, że tylko zupełna zmiana systemu, w traktowaniu problemów rolniczych i gospodarczych, może usunąć nędzę. A dalej stawiają następującą zasadę: „Główne wadliwości, które usunięte być muszą, jeżeli stosunki trwale poprawić się mają, są następujące: Zniesienie różnicy między uprzywilejowanymi, a nieuprzywilejowanymi stanami; sprawiedliwe wykonywanie prawa i zmniejszenie zakresu władz administracyjnych; zniesienie kar cielesnych; wprowadzenie liberalnego systemu nauczania ludowego; ściągnięcie reprezentacji stanów włościańskiego i wielkiej własności w jedno ciało; wreszcie poważne gwarancje dla istnienia i niezawisłości ziemstw, bez których ziemstwa nie mogą w zadowalający sposób funkcjonować, jako organa samorządu.

Sprawa polska w Prusach.

Na kongresie stronnictwa narodowo-liberalnego w Eisenach, profesor Kahl mówił między innemi o sprawie polskiej w Prusach. Oświadczył, że przywiązanie Polaków do języka ojczystego i narodowości jest szlachetnym rysem charakteru, ale ludność polska powinna zżyć się ściśle i połączyć z państwem pruskiem. Jej występowanie przeciw państwu ma charakter zdrady stanu. Posunęlibyśmy się naprzód w sprawie polskiej — mówił dalej „liberalny“ profesor — gdyby nasza polityka na kresach wschodnich była stałą. Spodziewać się należy po obietnicach kanclerza rzeszy, że taką teraz będzie. Główną rzeczą jest kolonizacja. Mowca sprzeciwia się założeniu w Poznaniu uniwersytetu, który stałby się tylko centrum narodowo-polskiem. Przymuszanie Polaków do tego, aby władali dwoma językami, jest mieczem obosiecznym, ponieważ daje Polakom przewagę umysłową, ale tego żąda nasza misja polityczna i kulturalna. Praca germanizacyjna winna odbywać się w ramach wolności konstytucyjnej. Atoli polskiego języka na zebraniach nie należy tolerować, prawo pod tym względem winno być zmienione. Należy uczynić wszystko, co można, w celu wzmocnienia powagi urzędników niemieckich, a jeżeli urzędnik niemiecki błądzi, nie potrzeba natenczas pretekstu mezaljansu, lecz trzeba mu wyraźnie oświadczyć: „Nie możemy korzystać z twej służby“.

Z nad sinej Adrji.

(Od naszego specjalnego koresp.).

Cirkvenica-Therapia w październiku.

Gdyby nie zupełne zaufanie jakie mam do astronomicznych informacyj małego *Śmigusa* na r. 1902, nie uwierzyłbym nigdy, że to dzień św. Gawła opata, przypadający, jak wiadomo, na 16 października! Jakżeż-bo to przypuścić, gdy przedemną, wszędzie rozkoszna zieleń przetykana świeżo kwitnącemi różami i bladem kwieciem oleandru, powietrze jasne i czyste jak na wiosnę, słońce w pełni blasku i majestatu, a termometer wskazuje 22° R. To też z rozkoszą siedzę na wspaniałej werandzie Therapji i pieszczę mój wzrok prześlicznymi obrazami obszernego widokręgu. Właśnie zbliża się wieczór i słońce zachodzi. Olbrzymia, czerwono złota tarcza znika powoli z widnokręgu strojąc szare góry przeciwległej wyspy Krki bladą purpurą, a powierzchnię spokojnego morza zmieniając w tęczową mozajkę. Ciemny fjolet wody okalającej brzeg, przechodzi zwolna w smugę złocistą, następnie w różową, pomarańczową, szkarłatną, to znów mieni się barwą seledynową, aż wreszcie ciemno-zielonym pasem łączy się z odległym horyzontem. A na tem bajecznie kolorowem tle, ileż obrazów pełnych życia, świeżości i wdzięku! Przed nami liczne barki i łodzie rybackie krążą jak stada olbrzymich ptaków, obok nas i za nami, na stokach skalistych i rozpaczliwie łysych gór Karstu wynurzają się z zieleni oliwnych i wawrzynowych ogrodów wsie i miasteczka. Szare ich domy zdają się wprost ze skał wyrastać; pokrywa je bluszcz lub winograd, pnący się po drabince aż na dach, do suszących się na słońcu fig. Przed kościołem i cmentarzem trzyma straż cyprys ponury, a tu i owdzie widać oleandry, mirty i kamelje japońskie, lub bliżej obok Therapji agawy, palmy Paulonje i Robinje. Od morza dolatują monotonne śpiewy — smutne jak kamienie gór nieurodzajnych — nawoływania i głosy rybackiej komendy. Z pobliskich osad biegną dźwięki dzwonów, wzywających do oddania czci Bożej Rodzicielce. Walka dnia z nocą, słońca z księżycem wywołuje co chwila nowe i wspaniałe obrazy; zaledwie zginą ostatnie promienie króla świata, już jaśnieje Therapia blaskiem licznych świateł elektrycznych, a na brzegach i skałach migają ostrzegające światełka morskich latarń sygnałowych. Jeżeli księżyc nie świeci i nie pieści morza srebrzystemi promieniami, pojawiają się na morzu łodzie rybackie silnie oświetlone, czatujące na ciekawe ryby, które spieszą do blasku po.. zgubę...

A przecież to już sezon „zimowy“, który świetnie się zapowiada. Smukły *Velebit* parowiec Ungaro Croata, kursujący między Rjeką a Cirkvenicą, codziennie niemal przywozi świeżych gości do Therapii, która ma własną przystań. Dziś bawii tu przeszło 90 osób, przeważnie Polaków, głównie z Królestwa, chociaż nie brak też Węgrów, Niemców i Chorwatów. Od początku października przebywa tu w celach leczniczych ks. arcybiskup lwowski Józef Bilczewski ze swym kapelanem ks. drem Warszylewiczem. Ks. arcybiskup pilnie używa kuracji, która też widocznie mu służy; prócz niego bawią tu: poseł do rady państwa p. Chamiec z rodziną, poseł na sejm i dyrektor Tow. kredyt. ziemskiego p. Vivien z żoną, panie Porceri, Linkowa i Eustachowa Zagórska z dziećmi, radca Merkel i starosta Czermak z rodzinami, komisarz Koliniewicz z Rzeszowa, prof. Szydłowski, „nasz“ dr. Leszek Gluziński, (który nawiasem mówiąc ma się doskonale), pp. Smoleńscy, Oloccy, Podoscy, p. Adamowa Dobrowolska, Niedziałkowscy, Gietrzyński, Sulimirski, Iwanowska, Steinbockowie, dr. Koch, Reisowie, Szweicerowie, Bochnak, Czerkiewiczowa z dziećmi, Samolewicz i w. i. Onegdaj odwiedził Therapię gubernator Rieki hr. **Szapary** na własnym pięknie urządzonym jachcie. Zwiedzał zakład i zachwycał się jego urządzeniem.

Bo też istotnie Therapia, zarówno jako hotel, jak i jako zakład leczniczy, jest wzorowo urządzoną. Na całem południowem wybrzeżu nie ma zakładu, który tak nadawałby się zarówno dla cierpiących, potrzebujących troskliwej opieki lekarskiej, jak i dla tych, którzy zmęczeni pracą fizyczną, lub umysłową, pragną spokoju i wygodnego odpoczynku. Mieszkania urządzone bardzo wygodnie i z komfortem, zwrócone do słońca i morza, znajdują się na piętrach; entresol mieści sale towarzyskie: wspaniałą salę koncertową i balową, jadalnię, salon, czytelnię, sale gier ma wielką terasę i wspaniałą loggię, a prócz tego pokoje ordynacyjne i administracyjne. Wszystko to ogrzane centralnie, a oświetlone elektrycznie, w pokojach od morza są także piece. Opieka lekarska jest nader troskliwa. Liczni pacjenci, znający dra Ebersa z Krynicy i Abbazji, nauczyli się zapewne cenić w nim zarówno lekarską wiedzę, jak sumienność aż do pedantyzmu posuniętą, ci zaś, którzy tu po raz pierwszy przybyli, nie mają dosyć słów na wynurzenie mu swej wdzięczności. Bo też dr. Ebers zajmuje się pacjentami nietylko w salonie ordynacyjnym, ale cały dzień; bacznemu jego oku nic nie ujdzie, jak nic nie uniknie jego ostrej krytyki.

Wybornego pomocnika znalazł obecnie dr. Ebers w osobie krakowskiego lekarza dra Zanietowskiego, który zwłaszcza w zakresie elektrotherapji wyrobił sobie poważne nazwisko. Wystarczy powiedzieć, że na drugim międzynarodowym kongresie (d'electrologie et de radiologie), który odbył się w Bernie w r. b., prace jego o „zmianach pobudliwości i przewodnictwa nerwowego“ wywołały bardzo żywe zainteresowanie i bardzo pochlebną krytykę ze strony takich powag jak dr. Cluzeta z Tuluzy i dr. Manna, obu profesorów medycyny. Dr. Zanietowski skonstruował aparaty do rozbrojeń kondenzatora i t. z. *elektroneuromobimetr*. Aparaty te służą do wcześniejszego i ściślejszego rozpoznania przebiegu i napięcia różnych chorób nerwowych. O badaniach Zanietowskiego wyraził się dr. Cluzet „elle constitue la méthode, de choix dans l'état actuel de l'electrodiagnostic“. Przyrządy jego zyskały odznaczenie na wystawach we Lwowie (wystawa politechniczna) Krakowie, Karlsbadzie i St. Jago de Chile.

Zresztą są tu wszelkie inne rodzaje leczenia: Kąpiele z wody słodkiej i morskiej, zwykłe i sztuczne gazowe, mechanotherapia, procedury hydropatyczne, basen z morską wodą, stale przepływającą, ogrzaną do 20° C., kąpiele słoneczne i powietrzne, piaskowe, leczenie terenowe według Oertla, leczenie dyetetyczne, a przedewszystkiem ta polska, serdeczna atmosfera, która dla umysłu i serca jest tem, czem dla ciała wspaniałe południowe słońce!

Mały fejleton.

Pielgrzym.

Przez step bezbrzeżny, spalony od słońca,
Szedł pielgrzym.. Droga w dal wiodła bez końca
Pomiędzy osty i głogi.
Kolczastym cierniem wiatr drogę mu usiał..
On szedł do świętej Kaaby — i musiał
Dojść do niej — lub paść wśród drogi.

Widziadło złudne, te pustyń marzenia,
Piękne jak szczęście, z tęczy i promienia
Utkane — stawały przed nim;
Lecz gdy ramiona wyciągał — pył szary
Krył je... I oto te widma, te mary
Stały się chlebem powszednim.

A słońca pożar i biały skwar spieki
Wysuszał język i palił powieki —
Źródła, ni cienia nie było...
Wysiłkiem woli przezwyciężał trudy,
Choć na swej drodze widział wielkoludy,
Okryte piasków mogiłą.

A step był pusty — nieczuły — rozległy...
I może padłby, ale go spostrzegły
Palmy, stojące w oddali...
I wyciągnęły ramiona z pieszczotą,
Szmerem swych liści zagrały pieśń złotą
I szumem brzęknęły fali.

Przytulna zieleń, cień chłodny i potok
Wstrzymały w zbladłych źrenicach łez krwotok,
Duchowi dodały mocy —
Gdzie spojrzał jeno i wyciągnął ręce,
Wciąż więcej widział źródeł tych, palm więcej
I gwiazd przewodnich wśród nocy.

Kto był ten pielgrzym — domyślcie się sami!
Lecz wyście byli owemi palmami
Wśród obłędnego pustkowia;
Przyjaźń ożywczym wody była zdrojem,
Wiarą — w zwątpieniu, wśród walki — spokojem,
W niemocy — nektarem zdrowia.

Czy dojdzie pielgrzym do świątyni onej,
Otwartej innym, przez niego wciąż śnionej?...
Zagadka — w przyszłość rzucona!
Lecz do ostatnich zapamięta czasów
Szelest potoków, szum cienistych lasów,
Palm wyciągnięte ramiona!

Kazimierz Gliński.

---

(96) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenówny Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

Głafira Semenówna spojrzała na oblicze mówiącego Ormjanina. Oblicze to było malinowe od wypitego właśnie koniaku.

— Co to panu w twarzy takiego? — zapytała, nie mogąc się powstrzymać. — Czerwona, jak rak gotowany.

— To, proszę pani, *madame*, duszko moja, od wiatru na parowcu.

— Aha! Wiatru na parowcu wcale nie było. Musieliście porządnie się napić czegoś w czasie, kiedy ja oglądałam damską kajutę... Tak, tak.. od pana czuć nawet trunek.

— Mnie zawsze czuć trunkiem, *madame*.. Garabetek już taki człowiek, duszo moja..

— Mikołaj Iwanowicz! A-no, pójdź no tutaj. Pokaż mi się... A co? Ty także? — krzyknęła do męża.

Ten szedł na przedzie. Odwrócił się do żony i zawołał:

— Wiesz, Głasza? Jesteśmy już teraz w Azji. Stąpamy po ziemi azjatyckiej. Rozumiesz?... Ot, podobało się nam i spacerujemy sobie po Azji...

— Ja nie mówię o Azji, jeno o pijaństwie. Piłeś na parowcu z Garabetem Awetyczem. Prawda?

Mikołaj Iwanowicz spojrzał zukosa na Ormjanina i rzekł:

— A, Boże chroń! Pocóżbym pił na parowcu? Myślę sobie raczej, że tutaj, w Azji, po przekąsce pozwolisz nam wypić po jednym, drugim kieliszeczku. Bo, widzisz, odwiedzić Azję, a nie wypić, to tak, jakoś...

— Piłeś... Ja poznaję po twarzy, że piłeś — przerwała mu żona. — Ot, lewe oko już ci chodzi zezem, a i język pląta się w gębie.

— Ależ zapewniam cię, duszko.. Cóż znowu? — zaklinał się Mikołaj Iwanowicz. — Ale, daj spokój, takim głupstwem.. Oglądajmy Azję. Bóg to miłosierny wie, czy kiedykolwiek w życiu trafi się nam sposobność być raz jeszcze na tej ziemi... Garabet, dlaczego na tych domach nie ma kominów? — rzekł i wskazał na małe domki, które piętrzyły się terasowato. Każdy z nich, malowany na zielono, żółto, lub niebiesko, miał dach płaski.

— Dlatego, duszko moja, że tutaj nigdy nie pali się w piecu — odpowiedział Ormjanin. — Tu nawet nie ma pieców.

— Ach, wy bezwstydni, bezwstydni! — wzdychała Głafira Semenówna, nie słuchając nawet rozmowy męża z Garabetem. — Przecie potrafili upić się!

— To jest, jak to?... W piecu, powiadasz, nie palą? — ciągnął dalej Mikołaj Iwanowicz. — Powiedz-że, gdzie oni gotują objad, gdzie pieką?

— O, duszko moja, dla kuchnia jest piec, a z ten piec wychodzi żelazna trąba przez ścianę. Ale tureckie ludzie, to taka publika, że lubią gotować i piec wszystkiego na dworze. Rozłoży ogień na dworze i gotuje sobie i pierze sobie.

— Głasza! Słyszysz? A to gospodarstwo! — zawołał mąż do Głafiry Semenówny.

Ale ona ponuro postępowała po pochyłym brzegu, zarzuconym pakami, workami i pudłami. Nie odpowiedziała zgoła na słowa męża, zagniewana na samą siebie za to, że pozwoliła wyprowadzić się w pole obu mężczyznom i nie mogła przeszkodzić ich pijatyce na parowcu.

Kilku arabadżych, na kozłach porządnych faetonów, zaprzężonych parą koni, polecało małżonkom swe usługi. Bosonodzy chłopcy w wypłowiałych fezach, ofiarowali osły pod wierzch, dla przebycia drogi pod górę. Ale Garabet rzekł:

— Piechotą, piechotą, duszko moja, efendi, piechotą, pani, *madame*, pójdziemy. Każdy na swoja noga pójdzie, bo inaczej nie zobaczymy niczego.

Droga była bardzo licha, wyłożona grubym kamieniem, bez chodników. Po trzech minutach, pomiędzy domami, pośród dwóch trzech cyprysów trafiały się pomniki muzułmańskie, stare, pochylone.

Garabet, wskazując na nie, mówił:

— Ot, gdzie dawniej zaczynał się stary cmentarz. A teraz pobudowano na nim domy, a nowy cmentarz posunął się teraz wyżej, na górę.

Kobiety z dziećmi początkowo szły pod górę razem, później zaś poczęły rozchodzić się po zaułkach. W jeden z takich zaułków skręcił także Garabet ze swymi gośćmi i rzekł:

— Zobaczymy zaraz derwiszów.

Rzeczywiście. Na końcu zaułka ukazała się polanka. Tu i ówdzie widniały nagrobki. Kilka cyprysów wyciągało gałęzie ku niebu, a pod niemi rozmieszczały się kobiety, przybyłe z dziećmi. Była tu również chora kobieta, którą przywieziono w dorożce. Pośrodku polanki znajdował się drewniany pomost, na którym grupowali się młodzi i starzy Turcy, wąsacze i brodacze, z paciorkami w dłoniach. Byli to właśnie derwisze, jak objaśnił Garabet, a należeli do zgromadzenia tak zwanych „derwiszów wołających“. Kostjumy derwiszów nie różniły się w niczem od zwyczajnego stroju Turków azjatyckich: kurtki, szarawary, pas, tylko zamiast fezów mieli na głowach płócienne czapeczki. Jeden z nich, jakiś staruszek, miał wielki zawój biały i wyróżniał się ogromną, siwą brodą.

— To jest szejk od derwisze, — wskazał nań Garabet, gdy małżonkowie ulokowali się obok pomostu. — Szejk od Rufaj. Ci derwisze — to Rufaj.

— A nie zaczepią nas oni? — zapytała Garabeta z trwogą Głafira Semenówna. — Czy nie odpędzą nas, gdy spostrzegą, że my nie jesteśmy muzułmanami?

— Dlaczego mają nas pędzić, duszko moja, *madame?* Damy im pięć - sześć piastrów, a oni, oj oj! — jak lubią piastry!

Publiczność poczęła okrążać pomost. Znalazło się w tłumie kilku mężczyzn z Europy, w fezach i bez fezów. Widać było nawet parę okrągłych czapek.

Obok małżonków umieściły się dwie Angielki, wystrojone podług ostatniej mody. Bezustanku szwargotały po angielsku z jakimś bakenbardzistą w cylindrze i w kratkowanym palecie z peleryną. Mikołaj Iwanowicz spojrzał mu w twarz uważnie i poznał, że to ten sam Anglik, z którym we wspólnym wagonie przybyli do Konstantynopola. Zamienił przeto ukłony. Anglik zapytał go o coś w pokaleczonym języku francuskim. Mikołaj Iwanowicz nic nie zrozumiał, ale odpowiedział: „wuj, mosje.“

— Czy ci derwisze nie mają klasztoru? — zapytała Garabeta Głafira Semenówna. — Wszak derwisze — to muzułmańscy mnisi.

— Jest, *madame*... ładny klasztor jest. Ot, tam dalej wejście do klasztoru. Ale oni wyszli ze swego klasztora dla publiki, ażeby prędzej swoja msza odprawić, — objaśnił Garabet.

Dwaj derwisze wnieśli na pomost, każdy skórę baranią i rozścielili je półkolem, włosem na wierzch. W środku rozłożyli dywan. Na dywanie stanął natychmiast szejk, derwisze zaś ustawili się na skórach.

Wkrótce rozpoczęło się nabożeństwo wyjących derwiszów Rufaj.

LXXXIX.

Przedewszystkiem siwobrody szejk derwiszów zatkał sobie palcami uszy i śpiewającym głosem odczytał ustęp z koranu. Następnie podchodzili doń kolejno derwisze i całowali go w rękę. Wracając na miejsca, siadali na skóry baranie, podginali nogi pod siebie, naginali tułów naprzód, w tył i na oba boki, a szejk stał bez ruchu. Początkowo to nachylanie się odbywano w milczeniu. Nagle szejk zawołał „la-la-ila-la“ i wszyscy derwisze poczęli powtarzać te, jednozgłoskowe wyrazy, rozmachując tułów tak, że na każde nachylenie przypadała jedna zgłoska. Faliste ruchy stawały się stopniowo coraz szybszemi, przyczem derwisze coraz bardziej podnosili głos wyjący.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Narodowa uroczystość na kresach.

(Od specjalnego sprawozdawcy).

Horodenka 20 października.

Mieliśmy znowu piękną uroczystość narodową na kresach wschodnich, — uroczystość, która w szeregu objawów budzącej się świadomości i pracy nad ochroną społeczeństwa przed wynarodowieniem przyniesie tej pracy niewątpliwie korzyści trwałe i wielkie. Sokole Towarzystwo tutejsze, istniejące zaledwie od lat kilku, obchodziło uroczyście chwilę poświęcenia własnego gmachu, który stanął dzięki niezwykłej ofiarności miejscowej i okolicznej inteligencji polskiej.

Sokół horodeński mieścił się dotychczas w domu wynajętym. Dom ten nabyli Rusini i oczywiście za pierwszy, a najprzyjemniejszy swój obowiązek uważali: wymówić polskiej instytucji lokal, tak, że Towarzystwo, wobec braku stosownego pomieszczenia w Horodence, znalazło się naraz bez dachu nad głową. Fakt ten jednak nietylko nie osłabił, ale przeciwnie, podniósł energję w łonie dzielnej drużyny. Pod wodzą swego dzielnego i nieumęczonego w pracy p. Adolfa Cieńskiego zakrzątano się około gromadzenia funduszów na budowę własnego gniazda, a zapał ogarnął wszystkich taki, że po nabyciu gruntu w przeciągu zaledwie trzech miesięcy wzniesiono i wykończono bardzo piękny i duży gmach, który w tej chwili stanowi monumentalną ozdobę miasta, a nietylko Sokołowi, ale innym także organizacjom polskim w Horodence może służyć na pomieszczenie. Koszta budowy wyniosły 50.000 koron, zebranych bądź w drodze ofiar od członków i mieszkańców miasta i okolicy, bądź też wypożyczonych za gwarancją dwóch dzielnych obywateli, pp. A. Cieńskiego i marszałka Ant. Theodorowicza. Gmach mieści w sobie bardzo obszerną salę gimnastyczną, gdzie znajduje się zarazem stała scena dla przedstawień amatorskich, dalej szatnie i szereg bardzo obszernych a wygodnych ubikacyj.

W niedzielę, dnia 19 b. m. odbyło się poświecenie tej sokolni, a zgromadziło przeszło 300 uczestników z rozmaitych miejscowości Podola. Najliczniej, oczywiście, przybyło Sokolstwo z prezesem Związku, drem Fiszerem ze Lwowa. Widzieliśmy tu délegatów gniazd sokolich pp.: wiceprezesa Romanowskiego ze Lwowa, prezesa Barancewicza z 20 Sokołami ze Stanisławowa, prezesa dra Haczewskiego z równie licznym zastępem druhów z Kołomyi, tudzież Sokołów ze Śniatyna z wiceprezesem drem Cieszką, delegacje z Czerniowiec, Zaleszczyk, Tłumacza, Czortkowa, Załoziec i t. d. Zebrali się również, obok miejscowej inteligencji, wszyscy obywatele wiejscy i łacińscy księża z bliższej i dalszej okolicy, a nadto, co najmilsze sprawiało wrażenie — około dwunastu włościan polskich z powiatu. Lud to już uświadomiony i garnący się szczerze do wspólnej pracy ze starszą bracią, Ten wielki zjazd, reprezentujący wszystkie sfery polskiego społeczeństwa na Wschodzie nadawał uroczystości znaczenia, który wykracza już poza granice ściśle lokalnego obchodu, a stanowi jedno ogniwo w łańcuchu dokonywującej się organizacji narodowej.

Przebieg uroczystości był bardzo podniosły i wspaniały, mimo niepogody, jaka jej towarzyszyła. Pochód uroczysty do kościoła, przy odgłosie orkiestry narodowej ze Lwowa, wypadł bardzo pięknie. Nabożeństwo solenne odprawił zaproszony w tym celu ks. prałat Schmid z Czerniowiec, a porywające kazanie na temat religijnej i narodowej działalności Polaków na tutejszych kresach polskich wygłosił ks. Borowy ze Śniatyna.

Aktu poświęcenia sokolni dopełnił ks. prałat Schmid, który też w słowach bardzo życzliwych zachęcał następnie Sokołów do pielęgnowania uczuć religijnych i narodowych. Przemawiał z kolei cały szereg mowców, jak prezes miejscowego Sokoła p. Cieński, prezes Związku dr. Fiszer, wiceprezes lwowskiego Sokoła p. Romanowski, prezesowie i delegaci sokolich Towarzystw: ks. Borowy, panna Sitkiewiczówna imieniem kobiet, oraz były prezes Towarzystwa p. Antoni Theodorowicz. Ogólną treścią mów było stwierdzenie budzącego się ducha jedności i łącznej pracy polskiej na kresach i nawoływanie do wytrwałej pracy nad budzeniem tego ducha we wszystkich sferach. Odczytano także akt fundacyjny, spisany w podniosłych słowach, oraz kilkadziesiąt telegramów, między temi od od hr. Leona Pinińskiego, który w odpowiedzi na zaproszenie, wyraża życzenia rozwoju Sokołowi horodeńskiemu i prosi starostę, p. Strassera, o zastąpienie go przy podpisywaniu aktu fundacji.

Imponującym był widok wspólnej uczty, do której zasiedli w jednem gronie: Sokoli, duchowieństwo, obywatele ziemscy, inteligencja miasta, mieszczanie i wielki zastęp siermiężnych delegatów siół. Przemówienia znamionował nastrój serdeczny i podniosły, a śpiewy narodowe i orkiestra uprzyjemniały zebranie.

Wieczorem w nowej sali, zapełnionej po brzegi, odbył się obchód rocznicy skonu Tadeusza Kościuszki, o bardzo poważnym i zajmującym przebiegu, poczem zakończono dzień tańcami, które, prowadzone ochoczo przez młódź sokolą, przeciągnęły się do świtu.

Był to prawdziwy „dzień polski" na tych, dziś tak bardzo zagrożonych kresach, gdzie nowa naszej pracy wzniosła się stanica obronna.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 21 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 10° R. Pochmurnie.

Z życia towarzyskiego. Dnia 25 b. m. odbędzie się w kościele parafjalnym w Sassowie, o godzinie 12 w południe, ślub panny Szczęsnej Kozłowskiej z panem drem Leopoldem Rehanem z Tarnopola.

Ku czci Konopnickiej. Stow. kobiet żydowskich „Ognisko kobiet" i „Wspólnej nauki" uczciło Konopnicką wieczorkiem odbytym wczoraj w lokalu uniwersytetu ludowego w pasażu Mikolascha. Odczyt o jubilatce wygłosił akademik Kisielewski. Na program złożyły się produkcje, jak gra na fortepianie panny Aschkenazówny, śpiew panny Kubalówny i deklamacje artystów miejskiego teatru pp. Popławskiego i Stanisławskiego. Wygłosili oni utwory Konopnickiej.

Jubileusz Konopnickiej. Prezydent miasta zwołał na dziś popołudniu zgromadzenie delegatów i przewodniczących wszystkich sekcji na naradę w celu uczczenia jubileuszu Marji Konopnickiej Wnioski będą przedłożone zaraz na dzisiejszem posiedzeniu pełnej radzie miejskiej

Obchód Kościuszkowski. Polskie towarzystwo gimnastyczne „Sokół" we Lwowie urządza w sali własnej w niedzielę dnia 26 b. m., w celu uczczenia pamięci Tadeusza Kościuszki, uroczysty wieczór wokalno deklamacyjny, połączony z ćwiczeniami gimnastycznemi, z łaskawym współudziałem panny Ogrodnikówny, uczenicy p. Wysockiego i pani Rotter, artystki teatru miejskiego.

Lista otwarta w kancelarji towarzystwa dla członków, ich rodzin i gości przez nich wprowadzonych, od środy b. m. od godziny 5 – 8 wieczorem. Osobnych ogłoszeń nie będzie.

Rektorat uniwersytetu oznajmia, że ze względu na szczupłość auli uniwersyteckiej wstęp do niej w czasie uroczystego pożegnania prof. dra Tadeusza Pilata, we środę dnia 22 bm. o godzinie 12 w południe będzie ograniczony. Słuchacze w ciągu dnia 21 października (wtorek) otrzymywać będą bilety wstępu na tę uroczystość w kancelarji pedela uniwersytetu po wylegitymowaniu się.

Wypłata przekazów do Transwalu i stamtąd. Dyrekcja poczt ogłasza, że według doniesienia generalnego konsulatu w Kapstadt, będzie zarząd poczt kraju przylądkowego w czasie aż do 31 grudnia b. r. wypłacać przekazy, które wystawiono w dawniejszej rzeczypospolitej południowo-afrykańskiej dla przylądkowej kolonji i odwrotnie, które jednak z powodu wojny nie mogły być wypłacone.

Wiec słuchaczy filozofji. Wczoraj wieczorem odbył się na uniwersytecie lwowskim wiec słuchaczy filozofji pod przewodnictwem prezesa Czytelni p. Dubanowicza i w obecności profesora Twardowskiego Przedmiotem obrad wiecu, była kwestja utworzenia z funkcjonującej od dwu lat „komisji lekcyjnej" osobnego towarzystwa akademickiego. Nie doszło jednak do tego, owszem większość była za tem, aby komisję lekcyjną przyłączyć do „Bratniej pomocy". W tym duchu uchwalono też rezolucje i wybrano komisje, które opracują formę przynależności komisji lekcyjnej do Tow. Bratniej pomocy. Druga rezolucja akad. Wójcika, brzmiała: Wiec słuchaczy wydziału filozoficznego, zebrany w dniu 20 października, zważywszy, że w walce o byt, jaką olbrzymia część młodzieży akademickiej zmuszona jest toczyć, tylko zjednoczenie wszystkich sił daje możność zwycięstwa, na tej zasadzie uznaje wszelki separatyzm w dążeniu do poprawy opłakanego położenia materjalnego młodzieży za szkodliwy i z punktu widzenia koleżeńskiego za niestosowny. W dalszym ciągu wzywa ta rezolucja akademików do jak najliczniejszego zapisywania się do „Bratniej pomocy", a tem samem do przyłożenia ręki do wspólnej pracy dle dobra wszystkich akademików. Obrady wiecu trwały przeszło 6 godzin.

Nasi łyżwiarze. Pierwszy znak zimowego, sezonowego życia, dało to sympatyczne towarzystwo, rozsyłając swym członkom sprawozdanie za ubiegły rok administracyjny. Sprawozdanie skarży się przedewszystkiem na zbyt łagodną przeszłoroczną zimę, w której zanotowano tylko 38 dni ślizgawki. Był to więc zły rok dla łyżwiarzy, festyny i zabawy na lodzie nie udawały się z powodu nagłych zmian temperatury, pomimo to jednak stan funduszów towarzystwa, mimo zmniejszenia się dochodów, jest dobry. Wyszczególnia dalej sprawozdanie poczynione w ubiegłym roku sprawozdawczym inwestycje. Bilans towarzystwa dosięgnął sumy 20.360 koron, majątek jego wynosi 29.190 koron, a fundusz rezerwowy 9.666 koron. — Życzymy towarzystwu, by nadchodząca zima okazała się dlań lepszą niż jej poprzedniczka. Tegoroczne walne zgromadzenie członków towarzystwa odbędzie się we wtorek dnia 4 listopada, o godzinie 6 wieczorem, w lokalnościach własnych towarzystwa przy stawach panieńskich

Termin reklamacyj przeciwko nowej liście sędziów przysięgłych upłynął dnia dzisiejszego. Wniesiono siedm reklamacyj.

Magazyn nawozu — jak nam donoszą — urządza sobie na podwórzu stróż kamienicy pod l. 34 przy ul. Szeptyckich. Jest tam stajnia dla paru wojskowych koni; nawóz bywa gromadzony w osobnej pace i przechowywany dopóty, dopóki się nie trafi kupiec — oczywiście na większą porcję. Wskutek tego wonie straszliwe rozchodzą się nietylko po tej, lecz i sąsiednich kamienicach, a nieszczęśni lokatorzy nie mają innego regresu, jak tylko do interesowanego stróża kamienicy, gdyż właściciel we Lwowie nie mieszka. — Istnieje u nas dla każdej dzielnicy komisarjat, dla każdej delegaci miejscy, istnieje stała komisja zdrowotna, ale to wszystko dla referowania przy zielonym stoliku. Dopiero musi coś obywatelom miasta dobrze dokuczyć, dopiero podnieść się muszą głośne lamenty, ażeby nawet w kwestjach zdrowotnych w każdym wypadku z osobna zaprowadzić ład. Mimowoli przychodzi na myśl przykład choćby Krakowa. Tam co dzień rano urzędnicy dzielnic odbywają po całym swym rejonie rewizje, czy bruk w porządku, czy ulice skropione, czy błoto lub śnieg uprzątnięte, czy zabójcze wyziewy skąd nie dolatują na ulicę, czy rusztowania budowlane są należycie utrzymywane itd itd. U nas inaczej. Niech smród dławi, niech zamiast bruku będą pułapki ruchome, na których ludzie karki skręcę, niech pod materjał budowlany będzie zajęty cały trotuar — mniejsza z tem. Gdy kto złamie nogę lub obojczyk, dzięki porządkom miejskim — spisze się protokół.

Komisja lustracyjna, wybrana przez poprzednią radę miejską dla zbadania toku urzędowania biur i urzędów miejskich, do której weszli pp. Dziwiński, dr. Lisiewicz, Blumenfeld i dr. Rucker — kończy swą pracę, wielokrotnie z różnych przyczyn na dłuższy czas przerywaną. Obecnie jeszcze dla uzupełnienia materjału odbywają dr. Dziwiński i dr. Lisiewicz wizytacje niektórych biur i agend miejskich. Przewodniczący komisji dr. Dziwiński przygotował obszerne sprawozdanie, które niebawem ukaże się w druku. Będzie ono ważnym szczegółem w pracy nad projektowaną od dawna reorganizacją magistratu. Na tę ostatnią, bardzo pożądaną akcję w celu ulepszenia i uproszczenia urzędowania, trzeba jednak jeszcze jakiś czas poczekać. Na rychłą reorganizację nie zanosi się, a szkoda, bo formalistyka w urzędowaniu magistratu, w wielu szczegółach zupełnie wadliwa i bezcelowa, przyprowadza nieraz interesentów do rozpaczy.

Przy tegorocznej kontroli wojskowej urlopników, rezerwistów i landwerzystów, która we Lwowie właśnie się odbywa, daje się spostrzedz chwalebna wyrozumiałość dla roztargnienia, w którem przychodzący na kontrolę zawołają czasem: „jestem" lub „proszę — jestem", zamiast urzędowego „hier". Dokoła zgromadzonych na kontrolę stoją wprawdzie patrole, przeznaczone do odprowadzenia z miejsca takich ewentualnych „przestępców" do aresztu, — lecz mimo, że wspomniane pomyłki się zdarzają, — patrole nie mają nic do roboty. Oficerowie, przeprowadzający kontrolę, w mniej lub więcej stanowczy sposób gromią takiego, kto odezwie się inaczej, aniżeli „hier", lecz ponieważ nie ma przytem złej woli — kończy się na zgromieniu. Jest to zupełnie słuszne i konsekwentne. Bo kto ma choć trochę muzykalne ucho, ten łatwo stwierdzi, że ci, którzy nie wołają „jestem", przeważnie nie wołają także i „hier". Słyszy się tam: „hyr", „yr", „hör", „chir", a „hier" najmniej. A przecież i tych którzy takie dziwolągi wykrzykują, nie bierze się do kozy, dlaczegoż więc prześladować tych, którzy również bez złej woli, a właśnie pod wpływem obawy, że mogą za byle co zostać zamknięci, na jeden, dwa lub więcej dni oderwani od pracy zarobkowej, od rodziny — wpadają w rozdrażnienie, w którem niezbyt wygimnastykowany umysł zatraca to, co mu przed chwilą pod grozą surowej kary wpajano.

W sprawie drożyzny artykułów spożywczych odbyła wczoraj sekcja IV osobne posiedzenie. Substratu do dyskusji dostarczył rektor dr. Szpilman w szeregu wniosków. Przemawiali pp. Piepes-Poratyński, Thom, Mokrzycki i inni przedstawiciele handlu, dowodząc, (!) że drożyzna we Lwowie nie (?) jest zjawiskiem lokalnem, (?!) lecz wynikiem drożyzny, jaka panuje wogóle (?) na rynkach artykułów żywności. Dyskusji nie wyczerpano, dalszy ciąg jej odbędzie się w przyszłym tygodniu. Sekcja zmierza do zwołania wielkiej ankiety dla szczegółowego omówienia wszelkich zjawisk, wpływających u nas we Lwowie na drożyznę żywności, oraz dla wdrożenia wszelkich ewentualnie wskazanych środków zaradczych.

Handlarze nierogacizny we Lwowie zawiązują zawodowe stowarzyszenie, mające na celu ochronę interesów i podniesienie podupadłego chowu świń w Galicji i na Bukowinie. Walne zgromadzenie, na którem stowarzyszenie ma się ukonstytuować, odbędzie się w sobotę 25-go o 3 popołudniu w sali hotelu pod „3 koronami" przy ul. Krakowskiej l. 9.

Fjakry w mundurach. Jedno z pism lwowskich donosi, że magistrat ma zamiar dorożkarzy umundurować. Możeby przy tej sposobności magistrat zajął się też uporządkowaniem stanowiska fjakrów na placu Marjackim, bo dzięki niezwykłej tolerancji policji i magistratu wobec fjakrów, plac ten niebawem przybierze postać rynku w Kulikowie, lub innej jakiej przysłowiowej mieścinie z głębokiej prowincji.

Smutne dzieje sieroty. Na ulicy spotkano wczoraj błąkającego się 6-letniego chłopaka, który sprowadzony na policję podał, że nazywa się Jan Olszewski i pochodzi z Rudek. Ojciec jego nazywał się Szymon i umarł w szpitalu w Samborze, matka zaś umarła w szpitalu lwowskim. Dnia 21 b. m. przywiozła go jakaś kasjerka, chcąc go oddać do zakładu brata Alberta. Ponieważ nie chciano go tam przyjąć, kasjerka zostawiła go na ulicy i odjechała dorożką. Chłopca oddano do komisarjatu II dzielnicy do zaopiekowania się nim.

Z żołnierskiej doli. *Naprzód* krakowski zamieszcza w onegdajszem swem wydaniu następujące, trudne do wiary, opowiadanie o wypadku który miał się wydarzyć w Przemyślu: Włodzimierz Wasiuta, młody, 19 lat liczący chłopak, wstąpił do wojska. Przydzielono go do 29 pułku artylerji polowej w Jarosławiu. Przed kilku tygodniami podczas ćwiczeń, na komendę kapitana, uregulował odpowiednio do rozkazu obsługiwane przez siebie działo. Feuerwerkerowi Janowi Bohuratowi, nie podobały się ruchy Wasiuty, przystąpił więc do niego, chwycił go ręką za piersi i uderzył około dziesięć razy zwiniętą w kułak pięścią w twarz. Skutek był fatalny. Z bębenków usznych pociekła krew, a szczęka poczęła się chwiać w osadzie. Z powrotem do koszar zgłosił się Wasiuta chorym. Przywołany lekarz wyjął biedakowi dwa zęby trzonowe i dla dalszej kuracji odesłał do szpitala wojskowego w Jarosławiu. Na nalegania przyznał Wasiuta, że bił go feuerwerker Bohurat. Rozpoczęto śledztwo wojskowe. Bohurat, obawiając się kary, kilkakrotnie udawał się do ojca Wasiuty, gospodarza w Jarosławiu, nalegając, aby uprosił syna, by w śledztwie go nie obciążał. Świadkami tego byli: plutonowy 29 p. artylerji polowej (*Reitende Artillerie*) Uryniak, ob. Józef Mroczyński i kilku innych.

Po trzech tygodniach pobytu w szpitalu, powołano Wasiutę do przemyskiego sądu wojskowego, celem przesłuchania i tu stała się rzecz dziwna. Wasiuta został aresztowany i osadzony w więzieniu wojskowem, a Bohurat pozostał na wolnej stopie...

Kościół na Okopach św. Trójcy. Dzięki ofiarności publicznej, dokonano już zewnętrznej restauracji starożytnego kościoła na Okopach św. Trójcy; naprawiono mury, pokryto je dachem blaszanym, osadzono wieżę z kopułą i wstawiono wszystkie drzwi i okna. Przy restaurowaniu starano się utrzymać starożytne formy architektoniczne, na jakie wskazywały zachowane ślady, to też kościół przedstawia się obecnie wspaniale. Zachodzi jeszcze potrzeba wewnętrznej restauracji, która także znaczniejszych kosztów będzie wymagać, dlatego komitet w zbieraniu składek nie ustaje.

Pierwsza lekarka asystentka. Jako pierwsza asystentka została zamianowaną w Berlinie panna Helena Stetzner.

Powodem katastrofy z balonem, której ofiarą padł bar. Brodzki i p. Morin, było pęknięcie drutów, przytwierdzających balon do łódki. Te druty pękły w chwili, gdy aeronauta, usłyszawszy, że miejsce, w ktôem zamierzał wylądować, znajduje się w przeciwnym kierunku od tego, w którym dążył, zawrócił balon, druty niewytrzymały naporu, pękły, co spowodowało rozbicie się balonu i śmierć obu napowietrznych żeglarzy. Druty były przewleczone przez oczka w balonie i zakręcone spiralnie. Przytem budowa samego balonu była za wątła. Radzono baronowi, aby we wnętrze jego wsunął drugi, mniejszy, co by go wzmocniło; lecz p. Brodzki nie posłuchał tej rady. Ciśnienie gazów nie było dostateczne dla zapełnienia szczelnie balonu, tak iż najlżejsze przechylenie mogło spowodować nierówno mierne ciśnienie. Zapytywany o zdanie co do tej katastrofy, Santos Dumont twierdzi, że potwierdza ona jego teorję, iż do zawieszania łódki lepsze są liny, niż druty. Brazylijski aeronauta ostrzegał kolegę, iż mu niebezpieczeństwo grozi, bo druty są za słabe, lecz Brodzki był uparty i trzymał się swoich teoryj. Zwłoki zostaną przewiezione do Niemiec, na pogrzebie mają być obecni członkowie paryskiego Aéro-Club, hr. de la Vaulx wygłosi mowę. Pogrzeb Morina odbył się już onegdaj, nad grobem przemawiał hr. Castillon de Saint Victor.

Podwójne morderstwo i samobójstwo. W jednej z nowojorskich kancelaryj adwokackich zastrzelił finansista Turner, pittsburskiego miljonera, Alberta Hamiltona i bogacza nowojorskiego Millarda, a następnie sam się życia pozbawił. Turner był niedawno prezesem i skarbnikiem Climax Bottle Company, sprzeniewierzywszy jednak 1020 funtów sterlingów, musiał wziąć dymisję. Miał on w kancelarji adwokata zawrzeć kontrakt z nowymi pracodawcami Hamiltonem i Millardem Wśród debat zarzucono Turnerowi kłamstwo, na to on wyciągnął rewolwer i niebawem w kancelarji adwokackiej leżały trzy trupy.

Sieć tramwajowa. Chicago ma najbardziej rozgałęzioną sieć tramwajową na całym świecie, mianowicie 1619 kilometrów. Drugie miejsce zajmuje Brooklyn 819, dalej Filadelfja 803, Nowy Jork 737, Berlin 434, Londyn 426, Paryż 330, Wiedeń 266. Najmniejszą przestrzeń zajmuje Rzym 33 kilometrów.

Wzorowa kolej. W ciągu roku ubiegłego na kolejach angielskich ani jeden pasażer nie stracił życia. Fakt to istotnie niezwykły, wobec powtarzających się tak często w ostatnich czasach wypadków. Istnieje jednak kolej, zbudowana przed laty dwudziestu, na której w ciągu tego całego czasu ani jeden podróżny nie uległ śmiertelnemu wypadkowi. Kolej ta prowadzi od Corpus Christi w Texasie przez Laredo do Meksyku na przestrzeni 2000 kilometrów.

Z kraju.

Delatyn. (*Ś. p. Franciszek Gruiński*) Miasteczko nasze ciężką poniosło stratę wskutek śmierci ś. p. Franciszka Gruińskiego, notarjusza. Cieszył się on ogólnem poważaniem delatyńskich mieszkańców dla swych przymiotów osobistych i zacnego charakteru. Ś. p. Gruiński chorował czas dłuższy, a niedawno wrócił z Karlsbadu, dokąd go wysłali lekarze. Już około Wielkanocy winien był ś. p. zmarły wziąć się do kuracji. Zwlekał jednak, aż przyszły komplikacje, które go powaliły na łoże boleści, z którego już się nie dźwignął. Cześć pamięci zacnego człowieka.

Jarosław. (*Samobójstwo żołnierza*). W Jarosławiu obwiesił się w tych dniach rekrut 10 p. p., w kompanji 13, niejaki Schneebaum, w stanie cywilnym czeladnik krawiecki. Powodem samobójstwa, jak Schneebaum o tem doniósł rodzinie kartką korespondencyjną, miały być sekatury przy „abrychtunku".

Podhajce. (*Poświęcenie kościoła*). W niedzielę dnia 19 b. m. odbyło się w Bokowie poświęcenie kościoła ufundowanego przez właściciela Bokowa, p. Henryka Peltza

Przemyśl. (*Jeszcze „hier"*). W ubiegły piątek aresztowano znowu dwóch rezerwistów wojskowych, pewnego włościanina z Bolestraszyc i drugiego z Wyszatyc, za odezwanie się „jestem" przy zebraniu kontrolnem.

Tarnów. (*Kolej Tarnów-Szczucin*). W piątek odbyło się tu pod przewodnictwem Jana br. Konopki posiedzenie konsorcjum kolei Tarnów-Szczucin, dla zapewnienia jak najspieszniejszej budowy tej kolei. Uchwalono nie przyjąć rezygnacji księcia Andrzeja Lubomirskiego i uprosić go, by nadal na czele konsorcjum pozostał. Następnie uchwalono prosić wydział krajowy, aby zarządził wypracowanie projektu szczegółowego tej kolei, oraz, aby wyjednał u rządu, by subwencja państwowa na rzecz tej kolei zamieszczoną była w budżecie państwowym na rok 1903. Nakoniec uchwalono, by rozwinąć jak najenergiczniejszą akcję, celem uzupełnienia datków interesantów do ustawowo wymaganej kwoty 530.000 koron, na co dotychczas zdeklarowano już poważną kwotę 425.000 koron. Nie ulega wątpliwości, że interesanci dopełnią swoich zobowiązań, oraz, że wydział krajowy poprze starania interesantów i konsorcjum i wyjedna u rządu, by budowa powyższej kolei jak najspieszniej zapewnioną została.

Wysocko wyżne. (*Poczta*). Na przestrzeni Chyrów-Turka Borynia-Wysocko wyżne kursująca poczta jest tego rodzaju, że listy nadawane *express* nie mogą być doręczane jak najprędzej, ponieważ poczta nie przychodzi regularnie, a nawet i po dwa dni nie ma poczty z Chyrowa. Przezto jesteśmy narażeni na różne niewygody i musi się oczekiwać po dwa i trzy dni na listy i gazety, wysyłane ze Lwowa. Temu wszystkiemu winna poczta, kursująca na przestrzeni Chyrów-Turka Borynia, ponieważ nie ma do tego porządnych koni, ażeby na czas przesyłki dostarczać. Możeby w tym względzie dyrekcja poczt wydała stosowne zarządzenie, ażeby na przyszłość uwolnić nas od niepotrzebnych zażaleń i utyskiwań.

(*Wypadek*). Dnia 8 b. m., podczas nocnej jazdy z pocztą ze Smoczego do Wysocka wyżnego, w miejscowości w Małkowie, dla braku mostu musiał przejeżdżać pocztyljon przez rzekę Libuchorkę. Woda nagle napłynęła i pocztyljon poniósł w nurtach śmierć, zatopiła się także poczta i koń pocztowy Pocztyljona znaleziono dopiero na trzeci dzień, oddalonego od miejsca wypadku o trzy mile, t. j. w Wysocku wyżnem, poczty zaś dotąd nie odszukano.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Z Colosseum.** Po dłuższej przerwie rozpoczęło Colosseum znowu szereg przedstawień doskonale dobranym programem, którego pojedyncze punkty nie powstydziłyby się na stołecznych scenach „Variétée". Zastanawiająco zręczne są produkcje człowieka węża, p. Juno Salmo, przy czarodziejsko pięknych dekoracjach i takiemże oświetleniu. Ogromnie komiczne wrażenie czyni parodja nadsceny małżonków Latour, którzy z prawdziwym humorem oddają kilka zabawnych scen. Niezwykłą siłą i zręcznością odznaczają się dwaj zdolni akrobaci bracia Tuark. Najwspanialszem dla oka widowiskiem są prześliczne refleksy świetlne podczas produkcji p. Olgi Barezińskiej. Z innych punktów wymieniamy jeszcze bardzo zręcznych żonglerów The Amones, dalej Granjean and May, karkołomne piruety i saltomortale na drucie (mężczyzna w przebraniu kobiecem), miss Paulę, nader szykowną tancerkę transformacyjną i Lonę Hegyi, która z błyskawiczną szybkością przed oczyma widzów ulepia z glinki najrozmaitsze postacie, przeważnie bardzo udatne karykatury. „The tree Namedos", to trzej amerykańscy ekscentrycy, z których jeden przez cały czas produkcji, łudząco naśladuje manekina. W końcu nadmienić należy, że bioskop posiada tym razem bardzo zajmującą serję obrazów, przeważnie z wypadków dni ostatnich, jak koronacja Edwarda VII itd

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla nieszczęśliwej rodziny, złożyli w dalszym ciągu pp.: K. B. 2 kor, O. Z. ze Lwowa 2 kor, Sławińska ze Lwowa 1 kor, A. S. ze Lwowa 3 kor.

Zmarli:

W Lehuczenach na Bukowinie zmarł w 53 r. życia Artur Czerkawski, właściciel dóbr.

W Łękawicy zmarł ks. Bartłomiej Klima, emer proboszcz z Głębowic.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek: „Kładka", komedja w 3 aktach Fr. Gressac'a i Fr. de Croisset'a.

Jutro w środę: „Dzwon zatopiony", baśń dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptman'a. Występ Józefa Śliwickiego, artysty teatrów warszawskich.

We czwartek: „Świat na opak", operetka w 5 odsłonach Kapeller'a.

W piątek: „Śpiący rycerze", widowisko fantastyczne w 5 aktach z prologiem przez Sydona Friedberga z muzyką Michała Świerzyńskiego.

Repertoar Filharmonji lwowskiej We wtorek, 21 października „Koncert symfoniczny" ze współudziałem Mieczysława Natrowskiego, skrzypka. Rrogram: I. 1. Verdi: Uwertura I z op „Nabuchodonozor"; 2. Bethoven: Koncert 61, odegra z tow. orkiestry Mieczysław Natrowski. II. 1. Schubert: Symfonja H moll; 2 a) Wagner-Wilhelmy: „Pieśń nagrodzona", z opery "Meistersinger"; b) E. Salo: „Scherzando", odegra Mieczysław Natrowski. III. 1. Bach: „Gavot"; 2. a) Czajkowski: „Canzonetta"; b) Godard: „Canzonetta"; c) Wieniawski: „Obertas", odegra Mieczysław Natrowski.

Z Filharmonji. W czwartkowym koncercie biorą udział dwie wybitne siły. Pierwszą jest Mikołaj Rothmühl, znakomity tenor, drugą Emcia Wolfsthal, młodziutka skrzypistka. Na koncercie tym zostanie odegraną Schumana Symfonja nr. 1, którą po raz pierwszy kierować będzie nowy dyrygent Henryk Melcer Szczawiński.

Józef Śliwiński, urządza w środę w sali Filharmonji, koncert własny, na którym wykona utwory Brahmsa, Liszta, Rubinsteina i Schuberta. Druga część programu obejmuje wyłącznie utwory Chopina, który go koncertant interpretuje tak mistrzowsko. Bilety na ten koncert sprzedaje kasa Filharmonji.

Pożyczki dla kupców i przemysłowców we Lwowie.

Tymi dniami magistrat uchwalił regulamin udzielania pożyczek z funduszu dla popierania przemysłu i handlu. Na fundusz ten, jak wiadomo, przeznaczono 200.000 k. z pożyczki 20-miljonowej, ale dotąd udziela rada miejska pożyczek nie z tego funduszu, gdyż on nie jest aktywowany, lecz zaliczkowo z funduszu gminy. Regulamin postanawia między innemi, że z tego funduszu udzielane będą pożyczki „osobom zamieszkałym stale we Lwowie w celu poparcia takiego przemysłu lub handlu, który dotąd we Lwowie nie istniał i dopiero ma powstać, tudzież dla podniesienia i handlu już istniejącego." Udzielać można pożyczek osobie fizycznej i prawnej. Radny miejski, jego żona, albo osoba spokrewniona z nim lub spowinowacona w I lub II stopniu, nie może otrzymać pożyczki z tego funduszu. Również spółki, do których należą osoby wyżej wymienione, jako spólnicy, o ile spółki nie są obowiązane do publicznego składania rachunków, nie mogą korzystać z owego funduszu pożyczkowego. Pożyczki spłacone być mogą najpóźniej w ciągu lat pięciu w ratach kwartalnych, lub co najwyżej półrocznych. Odsetki wynosić mogą najwyżej 3%; jedynie w razie, gdyby pożyczający nie dotrzymał terminów spłaty, będzie mu policzone przy przymusowem ściągnięciu kapitału, 5% tytułem prowizji wraz z procentami zwłoki.

Legenda o Białym Carze.

(Z izby sądowej).

Lwów 21 października.

Na wczorajszej popołudniowej rozprawie, przesłuchano nasamprzód oskarżonego Józefa Mączałowskiego. Do winy się nie poczuwa, gdyż, jak twierdzi, zarzuty jego czynione żandarmowi były słuszne. Z chłopami batiatyckimi nie zna się wcale i w przeciągu ostatnich lat 6, był w Batiatyczach, gdzie się wychował, 2 razy tylko, aby dać na mszę za dusze swych rodziców. Ostatni raz, był tam nie w niedzielę, ale w piątek, a pamięta o tem dlatego, że żyd dorożkarz, który go tam wiózł z Kamionki, spieszył się z powrotem do domu na szabas. Nie mógł więc mieć wtedy mowy do wychodzących z cerkwi chłopów, gdyż oni tylko w niedzielę chodzą do cerkwi. Twierdzi zresztą, że jako dziennikarz jest zbyt inteligentnym, by wypowiedzieć tak idjotyczną mowę o rznięciu kur i carze z milowem wojskiem o jaką żandarm go oskarżał.

Przesłuchany jako świadek, oskarżyciel Jan Tobiasz, komendant posterunku żandarmerji, obecnie stacjonowany w Dobrosinie, zeznaje z powołaniem się na przysięgę służbową. Mączałowskiego nie zna i nigdy go nie widział, a zrobił do władz doniesienie, na podstawie zeznań Julji Procykowej, Tadeusza Romanowskiego i kilku innych włościan z Batiatycz.

Świadek Julia Procykowa, nie widziała nigdy Mączałowskiego i nie słyszała o nim. Ze dwa lata temu, zbierała raz w jesieni na polu len wraz ze swą matką Jewką Sobczukową. Przyszedł do nich wtedy żandarm, położył się na miedzy i zapytał się jej, co słychać we wsi nowego. odpowiedziała mu, że on chodząc po świecie więcej nowych rzeczy dowiedzieć się może. Na to powiedział żandarm, że „Moskal bije się z Chiną", a na to odpowiedziała mu Procykowa, że „*czułam, szczo i do nas Moskali pryjdut.*" Na zapytanie żandarma skąd wie o tem, powiedziała, że baby wracając z cerkwi mówiły jej, że przez Batiatycze iść będzie wojsko. I szło wojsko naprawdę.

Obrońca dr. Zając oświadcza, że istotnie w tym czasie odbywały się w okolicy Batiatycz manewry wojska austrjackiego.

Sędzia. Dlaczegoż powiedzieliście żandarmowi, że wojsko moskiewskie do Batiatycz przyjdzie?

Świadek. Ja nic nie mówiła, pan szandar mówił o Moskalach, taj ja sobie także o Moskalach gadała.

Sędzia. A co potem?

Świadek. Potem, powiedział pan żandarm: „Tobie o tych Moskalach mówił Mączałowski, wtedy, kiedy wam krzyżyki rozdawał koło cerkwi.“ — Ja powiedziałam, że nie wiem nic o Mączałowskim ani o krzyżykach, a wtedy zapytał mię żandarm, jak ja się nazywam. Bałam się, aby mię po sądach nie włóczono i powiedzieć nie chciałam, a wtedy zawołał żandarm Łyzuna i ten mu moje nazwisko powiedział.

Świadek Iwan Łyzun policjant gminny i polowy w Batiatyczach, zeznaje, że przed dwoma laty zawołał go żandarm do pracującej przy lnie Julji Procykowej i kazał jej powtórzyć raz jeszcze przy nim to, co mu przed chwilą mówiła. Julka też powiedziała wtedy, że słyszała od bab, powracających z cerkwi, że jakiś pan i jakiś ksiądz z Rosji, rozdawali krzyżyki i kazali rznąć kury, gęsi i świnie i pojadać je, gdyż, jak przyjdzie car z Moskalami, to 7 mil zastąpi. Żandarm pytał się Julji, czy nie mówił jej tego Mączałowski. Odpowiedziała, że nie. Potem poszedł świadek z żandarmem do chaty Dmytra Korowca, gdzie żandarm odebrał jego córce jakiś krzyżyk, potem chodzili aż do nocy po chałupach, szukając krzyżyków, a wreszcie odprowadził go do dworu i poszedł spać. Na co było żandarmowi krzyżyków, nie wie. O tem by we wsi mówiono co o Moskalach, nie słyszał. Z żandarmem także nic o tem nie rozmawiał.

Świadek Tadeusz Romanowski, dzierżawca dóbr Batiatycze, Mączałowskiego nie zna, słyszał jednak o nim wiele. Przed dwoma mniej więcej laty, wróciwszy z kąpiel z Bawarji do domu, zaraz na wstępie zapytał służbę, co słychać nowego we wsi. Powiedziano mu, że w chacie u Korowca jest jakiś ksiądz moskiewski i redaktor Mączałowski ze Lwowa, którzy rozdają krzyżyki, mówią, że będzie wojna z Moskalem i radzą rznąć gęsi i kury. Świadek bagatelizował wojnę i kury, zainteresowało go natomiast owo rozdawanie krzyżyków, a dowiedziawszy się, że we wsi bawią żandarmi, posłał po nich. Tymczasem zjawił się we dworze żandarm Tobiasz, któremu powiedział, co mówi służba i polecił mu zbadać sprawę. O ile mu wiadomo, kilkanaście takich krzyżyków żandarmi we wsi odebrali i odesłali do starostwa w Żółkwi. Sam świadek odebrał tylko jeden krzyżyk od córki miejscowego nauczyciela. Był to zwykły, mały, blaszany krzyżyk, podobny do tych, jakie sprzedają na odpustach. Na drugi dzień, spotkawszy wójta robił mu wymówki, że nie wie, co się we wsi dzieje i co za ludzie do wsi przychodzą.

Na zapytanie obrońcy co widział zdrożnego w rozdarowywaniu krzyżyków, tłómaczy świadek, że we wsi istniały wówczas dwie partje chłopów, grupujących się koło dwu czytelń, a mianowicie „Proświty“ i „Towarzystwa im. Kaczkowskiego“. Sądził, że i te krzyżyki mają jakiś związek z tą walką czytelń, jego więc jako przełożonego obszaru dworskiego, który prócz tego do założenia jednej z czytelń finansowo się przyczynił, obchodziło to.

Św. Wasyl Szpot syn wójta, zeznaje, że przed 2 lub 3 laty widział raz w lecie prawdopodobnie Mączałowskiego, jadącego z Kamionki do Batiatycz i powracającego stamtąd może w półtorej godziny później.

Żandarma Tobiasza nie widział nigdy i przeczy, jakoby z nim kiedykolwiek o Mączałowskim rozmawiał. O carze i Moskalach we wsi nie mówiono.

Świadek Wasyl Marczyszyn, Mączałowskiego nie zna i ani o krzyżykach, ani o Moskalach nic nie słyszał.

Z odczytanych następnie zeznań Ewy Kurowiecówny okazuje się, że istotnie w owym mniej więcej czasie, jakichś dwu obcych panów dało jej 2 krzyżyki koło cerkwi, ani to nie był jednak Mączałowski, ani też nic jej o carze, Moskalach i rżnięciu kur panowie ci nie mówili.

Na tem postępowanie dowodowe zamknięto.

Prokurator podniósł w końcowem swem przemówieniu, że nie chodzi dziś o to, czy Mączałowski rozdawał krzyżyki i mówił o carze, czy nie, ale o to, że posądził żandarma o wpływanie na świadków i skomponowanie doniesienia do sądu. Rozprawa wykazała, że żandarm postąpił ściśle wedle instrukcji donosząc sądowi to tylko, co z ust świadków słyszał, sam zaś nic nie dodał. Czy ci ludzie, co żandarmowi informacji dostarczyli, kłamali przed nim, lub nie, to nas dziś nie obchodzi, pewnem jest natomiast, że żandarm nie kłamał i działał w najlepszej wierze.

Obrońca dr. Zając twierdził, że żandarm niesprawdzone wieści i babskie plotki lekkomyślnie wziął za dobrą monetę, resztę z własnej dosnuł fantazji i naraził przez to jego klienta na długi i bardzo dlań przykry proces, że więc skarga jego klienta na żandarma do jego przełożonych była uzasadnioną.

O godzinie pół do 9 wieczorem wydał sędzia wyrokujący, p. sekretarz Wilczek, wyrok, mocą którego Józef Mączałowski, za przekroczenie z § 487 u. k. popełnione przez to, że żandarma Tobiasza obwinił fałszywie przed jego przełożonymi, że tenże swoje doniesienie uczynił na podstawie zmyślonych faktów, skazany został na 7 dni aresztu, względnie 70 koron grzywny.

Skazany zgłosił odwołanie co do winy i kary, prokurator zaś odwołanie z powodu zbyt niskiego jej wymiaru.

Napad Niemców na Polaków.

W telegramach wczorajszych podaliśmy o niecnym napadzie Niemców z Bielska na „Dom polski“. Dziś zamieszczają pisma uzupełniające szczegóły tego czynu, będącego hańbą cywilizacji.

Uroczystość otwarcia „Domu polskiego“ i obchodu grunwaldzkiego, zapowiedzianą była — jak wiadomo — na niedzielę i rozpocząć się miała nabożeństwem w kościele farnym o godzinie 10 przed południem. W sobotę wieczorem przybyli do Bielska posłowie ludowi z p. Żardeckim na czele i zaproszeni goście ze sfer inteligencji. Zaledwie jednak opuścili dworzec, chcąc udać się do „Domu polskiego“, prowadzony przez burmistrza i członków rady tłum Niemców, zebrany przed dworcem, powitał przybyłych Polaków obelżywemi wyzwiskami, świstem i rzucaniem błota do pojazdów.

Było to bezpośrednim skutkiem odezwy burmistrza Bielska, Steffana, która rozlepiona na murach w sobotę, wzywała Niemców „do odparcia polskiego najazdu do niemieckiego miasta Bielska“. Wywarło to taki skutek, że już w sobotę w nocy bandy Niemców opadły „Dom polski“ i powybijały wszystkie szyby; na domiar nikczemnej złośliwości poobłewano mury domu smołą i obryzgano błotem. Ofiarą tego brutalnego napadu o mało nie padło dziecię administratora domu, szczęściem, że rzucony kamień szarpnął tylko jego ucho.

W niedzielę już od godziny 3-ciej z rana był dworzec bialski oblężony przez tłum ludzi i tłum ten rósł z każdą chwilą... Czekano tam na pociągi i gdy z którego pociągu wysiadła liczniejsza grupa ludzi, wnet ją po za dworcem obrzucano błotem i obelgami. Koło godziny 9-ej, gdy nadjechać miał główny pociąg, wiozący liczne z całego kraju deputacje włościan na uroczystość do Bielska — tłum kilkutysięczny niemieckich demonstrantów zajął już całą przestrzeń przed dworcem kolei.

Tłum tłoczył się ku bramie dworca i usiłował przybyłych włościan polskich nie wpuścić do miasta. Policja bielska — dziwna rzecz — bez broni — uganiała się wprawdzie między tłumem, nawołując do porządku, ale było to wszystko robione jakby dla oka, w rzeczywistości bowiem, na nic się te usiłowania policji nie przydały, gdyż z dziesięciu policjantami łatwo sobie tłum dał radę.. Komisarz widząc tak silny napór, zaczął prosić zbitych w jedną masę przybyłych włościan i robotników polskich, by zawrócili z drogi — gdyż on za ich bezpieczeństwo ręczyć nie może. Dodać trzeba, że Niemcy mieli specjalnych szpiegów, ustawionych na to, iżby poznawali, jacy ludzie przybywają. To też, gdy się tylko pojawił u wrót dworca jakiś wybitniejszy Polak, grad kamieni leciał w jego stronę i byłoby przyszło do rozlewu krwi z pewnością, gdyby nie takt polskich ludzi, którzy ustąpili z dworca i wyczekawszy pociągu idącego do Białej, tamtędy dotarli do Bielska...

Napastnicy, wróciwszy do miasta, rzucili się następnie na dwóch robotników polskich, idących spokojnie mostem z Białej do Bielska. Jednego z nich starego, siwowłosego starca, podniesiono w górę i chciano zrzucić z mostu do rzeki, gdy w tem nadbiegli robotnicy socjalistyczni i zwolnili go z rąk napastników.

Ekscesy powtarzały się w różnych stronach miasta. Po ulicach uwijały się grupy niedorostków pod dowództwem starszych, zwłaszcza „turnerów“ i napastowały spokojnych przechodniów.

Policja pozwalała bezkarnie czynić awanturnikom, co im się tylko podobało i przypatrywała się spokojnie, jak bandy niedorostków rzucały kamieniami na robotników polskich. Pozornie aresztowano napastników, ale natychmiast po za plecyma puszczano ich na wolność. Burmistrz, Steffan, osobiście rozkazywał policji, by puszczała wolno aresztowanych, zaręczając, iż są oni niewinni!

Oto jakie tryumfy święciła w Bielsku kultura niemiecka!

Grób Fausta Socyna.

Pisaliśmy, że wydział krajowy nabył za sto koron grób owego reformatora, twórcę sekty wyznaniowej, na własność kraju. Należy się jeszcze parę szczegółów o samym grobowcu i o Socynie.

Na drodze, prowadzącej z Wojnicza do Zakluczyna, która przebiega przez uroczą dolinę dunajcową, — gdy w Wielkiej-wsi przeprawimy się przez Dunajec i miniemy górzystą wieś Janowice, — jesteśmy w Lusławicach, które niegdyś były dość znacznem miasteczkiem, ale z biegiem lat wskutek zaburzeń domowych i wojen, zeszły do roli liche zaledwie wioski. Lusławice były niegdyś własnością Paszyńskich, z których jeden przystał do nowej sekty Socynianów, założył więc w majętności swej kościół i drukarnię dla użytku tego wyznania, a nauczyciela Fausta Socyna szczodrze i gościnnie przyjął do swojego domu.

Socyn urodzony w Syennie w r. 1536, z wybitnej rodziny włoskiej, był uczniem swego stryja Leliusza, prawnika słynnego, który bawił także jakiś czas w Polsce i szerzył swe heretyckie nauki. Faustyn Socyn, zagorzalszy niż sam Leliusz, stał się w swej własnej ojczyźnie przedmiotem pogardy, nienawiści i prześladowań. Udał się więc na tułaczkę, bawił w Siedmiogrodzie, a następnie przybył do Polski, gdzie zwłaszcza wówczas, za Zygmunta Augusta, tolerancja wyznaniowa sięgała bardzo daleko. Imię Socyna stało się wnet głośnem nietylko wśród sekciarzy. Kilka szczęśliwie odbytych dysput publicznych zjednało mu w kraju nawet pewną powagę. O jednym z takich publicznych sporów pisze Grzegorz Piotrkowski w księdze „Pogrom lewartowski“, wydanej w r. 1592 w Krakowie. Powiada tam o Socynie między innemi tak:

Tamże też pod chrzcielnicą nisko Socyn sie-
[dział,
Włoch w lichej starej szubie, kołpak na głowę
[wdział.

Socyn tak się w Polsce potrafił zaaklimatyzować, że w roku 1582 ożenił się z córką Marsztyna, dziedzica na Pawlikowicach pod Wieliczką — i mieszkał z nią przez pewien czas w Krakowie. W akademji Jagiellońskiej panowało jednak bardzo silne wrzenie przeciw Faustynowi. Uczniowie akademji nie tylko nie chcieli słuchać jego nauk, lecz razu pewnego nawet niemiłosiernie go obili. Tedy Socyn opuścił Kraków i oparł się o Lusławice, gdzie w marcu roku 1604 umarł. Zwłoki złożono na pięknej polanie, nieco wyżej ponad drogą. Na mogile, dziś ocienionej odwiecznemi lipami i grabami, zasadzonemi w półkole, położono duży kamień. Patrząc z pomiędzy drzew w dal, w kierunku Dunajca, dostrzegamy lesiste i skalne góry, a na jednej z nich ruiny zamku melsztyńskiego.

Kamień ciosowy, czworograniasty, nosi na sobie ślady napisu grobowego, który ułożony był w języku włoskim. Miejsce spoczynku Socyna znajdowało się obok świątyni arjańskiej, do której przez długie lata schodziły się wszelacy różnowiercy. Miejsce to było przez nich formalnie czczone. Burze reformatorskie zniweczyły z biegiem czasu ducha tolerancji w Polsce. Grób Fausta Socyna stał się przedmiotem urągowiska. Jak wieść niesie, kamień grobowy przez wzgardę wywrócono i siekierami poszczerbiono, zaś zwłoki Socyna — tak opowiadają tameczni włościanie — wykopano i wrzucono do Dunajca.

Urocza równina, gdzie w cieniu drzew stoi kamień na grobie Włocha-sekciarza natchnął w latach czterdziestych XIX stulecia młodego poetę z bożej łaski, Maksymiljana Grzemsława Zdulskiego do napisania dumki, a raczej panegiryku, poświęconego pamięci Socyna.

Nasze pomieszkania.

Przyznać trzeba, iż postęp w urządzaniu mieszkań zaznacza się ciągle, że smak w tym kierunku rozwija się, kształci na równi prawie z rozwijaniem się potrzeby rozmaitych ulepszeń praktycznych, lecz zauważyłam wielokrotnie, iż rozwija się głównie co do rysunku, ustawienia sprzętów, fantazji w rozrzuceniu mniej czy więcej kosztownych ozdób, na punkcie zaś harmonji barw bardzo szwankuje.

Dziwnem się to zaiste wydaje w zestawieniu z żywą, nienasyconą gorączką kolorytu w sztuce i w wyrobach przemysłu, wkraczających w dziedzinę artyzmu.

Celem dzisiejszego malarstwa jest opanowanie najtrudniejszych tajemnic kolorystyki; pierwszorzędni fabrykanci-artyści w wyrobie prześlicznych iście bajecznych tkanin, poszukują wciąż oryginalnych zestawień barw najsprzeczniejszych, efektów, o których niegdyś nikt by zamarzyć nie śmiał; impresjoniści dla kolorytu i światła poświęcają często formę i rysunek; ba, są nawet i tacy, którzy w tym kierunku dochodzą *ad absurdum*, ogół jednak, w zastosowaniu pewnej harmonji tonów codziennego otoczenia, daleko za sztuką pozostał. Wprost uderzającym jest ogólny brak artystycznego wykształcenia w tym względzie, brak odczucia, zrozumienia doniosłości właściwie użytej barwy, która bywa niekiedy głównym czynnikiem ku stworzeniu rzeczy pięknej. Przy nacisku, jaki obecna pedagogika kładzie na sztukę w wychowaniu, kształcenie smaku za pomocą kolorów powinno być w dużej mierze zastosowane.

Pamiętamy więc, jak mówiłam, o rysunku sprzętów, o deseniu pokrycia, o różnych sposobach upiększenia mieszkania, o formie i wymiarach pieca, a zapominamy, że zgodny zespół tonów to chyba najważniejszy warunek, aby otoczenie przyjemnem było dla naszych oczu.

Istnieją tu wprawdzie pewne, utarte zasady i temi szerszy ogół zwykł się rządzić, lecz właśnie owe utarte zasady wytworzyły banalność nużącą, przed którą nieraz uciekać miałoby się ochotę. Wiadomo, że w każdym zamożniejszym domu (mówię tu o przeciętnych mieszkaniach mieszczańskich) salon powinien być jasny, o ile można ozdobiony złoceniem, po większej części perłowy, pokój stołowy utrzymany w tonie bronzowo-żółtym, gabinet w jakimś niepewnym, bardziej ciemnym, a w każdym razie dość „wesołym,“ tak zwany pokój „dziecinny“... w żadnym.

Pokój stołowy, gabinet, jeszcze pół biedy, ale ten salon czy salonik, który ma być najstrojniejszą i najpiękniejszą częścią mieszkania, okropnie czasem wygląda: jakież tam bezradne szukanie efektów, maniera niesmaczna, pstrocizna nieznośna, dziś arcywygodnie pod ogólne miano impresjonizmu podciągnięta Grzeszymy też bardzo, tak niedbale obchodząc się z pokojem dziecinnym, nie myślimy o tem, że, oprócz wzorowego ładu i czystości, powinna panować w nim skromna, pełna prostoty estetyka, bardzo niekosztowna i nietrudna do zdobycia. W pokoju przeznaczonym dla dzieci zachować należy dobór kolorów jasnych, wyraźny, a przytem podstawowo harmonijny. Świadome, czy nieświadome nawykanie do zgodności barw estetycznie dobranych jest nieocenionym zadatkiem dobrego smaku i wykształcenia artystycznego.

Przeczucia i elektryczność.

Amerykański fizyk Collius ogłasza sprawozdanie ze swojego istotnie sensacyjnego odkrycia. Jak wiadomo, telegrafia bez przewodów polega na tem, że elektryczne fale Hertza „spajają“ ze sobą drobiny pyłu metalicznego w eterze. Collius twierdzi, że te same fale wpływają także na rozbudzenie siły przeciągającej wśród komórek ludzkich i zwierzęcych. Obserwacja nieprzyjemnego wpływu, który niepogoda wywiera na ludzi nerwowych i podagrycznych, naprowadziła znakomitego fizyka na myśl badania tego zjawiska.

Szczególniej zaciekawiła go pewna ośmioletnia dziewczynka w Filadelfji, która podczas burzy z piorunami regularnie dostawała konwulsyj, a umarła, kiedy raz piorun uderzył w odległy o 400 metrów dom. Śmierć tą tłómaczono przestrachem, ale Collius twierdził, że dziewczynkę zabiła fala elektryczna. Do swoich doświadczeń używał on aparatu, który, podobnie jak aparat Hertza, wytwarzał iskry, długości 2 cale do 30 centimetrów. Na miejsce węglowych przyciągaczy włożył uczony komórki mózgowe, częścią żywe, częścią zamarłe i one to wykazały analogiczną zdolność przyciągania. W mózgu ludzkim szara substancja okazywała się wrażliwszą na fale elektryczne, niż ciała. Najwrażliwszemi jednak okazały się rdzawo-brunatne części móżdżku, najmniej zaś wrażliwym rdzeń pacierzowy.

Kiedy pewnego razu Collius mierzył opór mózgu za pomocą aparatu Wheatona, spospostrzegł, że igła galwanometru niepokoi się bardzo podnosząc się i opadając. Przyczynę tego zjawiska wyjaśnił mu dopiero piorun, który w krótce potem uderzył w poblizki gromochron, rozpoczynając burzę. A więc fala elektryczności oddziałała tu na komórki mózgowe. Kiedy burza osiągnęła swój najwyższy punt, zastąpił Collius galwanometr mikrofonem, przez który słyszał szmer powstającego między komórkami mózgu pozostający pod wpływem elektryczności, a podobny do odgłosu jaki towarzyszy zanurzenia rozżarzonego metalu w wodzie.

Chorobliwe zjawiska wskutek niepogody powstające tłómaczy Collius działaniem fal Hertza na mózg wielki i mały. Ten ostatni jest do pewnego stopnia kierownikiem mięśni ruchomych, a z tego powodu powiększa ból w mięśniach. Pod wpływem fal Hertza powstaje — zdaniem uczonego fizyka — w całym systemie nerwowym silniejsze przyciąganie, którem tłómaczy się uczucie strachu, opanowujące człowieka na widok zbliżającej się burzy.

Na podstawie odkrycia Colliusa, stworzono już hipotezę, że zjawiska telepatji t. j. przenoszenia myśli na odległość, polegają na wymianie fal elektrycznych z jednego mózgu do drugiego. Londyńskie pismo *Elektricien* jest nawet zdania, że wytwarzane w celach telegrafji bez przewodów, fale elektryczne źle oddziałują na mózg. A londyński *Review of Reviews* przypomina, że o wpływie elektryczności na uczucia ludzkie, pisał w 1893 roku wielki uczony Unuero w swojem słynnem dziele pod t.: „Romantyka elektryczności“.

Rada państwa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego“.*)

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 21 października. Dzisiejsze posiedzenie zagaił prezydent br. Vetter po godzinie 11 tej.

O uniwersytet ruski we Lwowie.

Po odczytaniu interpelacyj i wniosków, rozpoczęły się obrady nad naglącym wnioskiem Romańczuka w sprawie utworzenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie. Przemawia wnioskodawca p. Romańczuk.

Posiedzenie trwa dalej.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Jubileusz Konopnickiej.

Kraków 21 października. Marja Konopnicka zabawi jeszcze kilka dni tutaj, poczem uda się do Lwowa. Ciągle nadchodzą jeszcze życzenia od różnych towarzystw i instytucyj z kraju i z innych dzielnic Polski.

Wiec rękodzielników.

Kraków 21 października. Przygotowania do zorganizowania pierwszego wiecu krajowego rękodzielników i przemysłowców, są już na ukończeniu. Obrady wiecu będą odbywały się w sali rady miasta. Wiec powita prezydent miasta Friedlein. W wiecu wezmą udział posłowie sejmowi i do rady państwa.

Zaprzeczenie.

Wiedeń 21 października. Hr. Antoni Wodzicki wystosował do redakcji *Politik* pismo, w którem pogłoskę o mającem nastąpić mianowaniu go ochmistrzem dworu arcyks. Franciszka Ferdynanda, nazywa bezpodstawną.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 21 października. Komisja wojskowa izby posłów sejmu węgierskiego przyjęła przedłożenie dotyczące przedłużenia mocy obowiązującej ustawy o obowiązku służby wojskowej.

Sanatorjum w Zakopanem.

Zakopane 21 października. Sanatorjum dla chorób piersiowych rozpoczęło już przyjmować zgłoszenia, a od 1 listopada ma zacząć funkcjonować. Uroczyste poświęcenie zakładu odbędzie się 23 listopada.

Wiece górników.

Bruksela 21 października. Komitet górników w Charlerois uchwalił między innemi, zwołać w przeciągu niedługiego czasu konferencję zastępców górników Francji, Anglji, Belgji, Niemiec i Austro-Węgier, w celu doprowadzenia do skutku powszechnego międzynarodowego ruchu górników i wydania odezwy do prasy tych państw o pomoc i poparcie żądań górników.

Wilkesbarre 21 października. Wczoraj otwarto ogólny zjazd górników celem obrad nad propozycją prezydenta Roosevelta, mającą na celu doprowadzić do porozumienia. Mitchell oświadczył się stanowczo za przyjęciem propozycyj.

Strejk górników we Francji.

Paryż 21 października. Komitet związku robotników wyraził na odbytem wczoraj wieczór zgromadzeniu gotowość przyjęcia propozycji, aby sprowadzić porozumienie co do podjęcia powszechnej walki opartej na wspólnych żądaniach całego proletarjatu.

Walka kulturna we Francji.

Paryż 21 października. W izbie deputowanych uczynił nacjonalista Roche wniosek, domagający się zerwania związku pomiędzy kościołem a państwem. Wnioskodawca uzasadniał nagłość tego wniosku.

Prezydent ministrów Combes sprzeciwił się ciągłemu traktowaniu tego wniosku, który ma w istocie tylko to na celu, aby rządowi przysporzyć kłopotów.

Po dłuższej dyskusji odrzucono nagłość wniosku 285 głosami przeciw 179. Izba przyjęła następnie uczyniony przez Revejlauda a za nagły uznany wniosek, aby wybrać komisję złożoną z 30 członków i przekazać jej wszystkie wnioski w przedmiocie rozdziału między kościołem a państwem wypowiedzenia konkordatu itd

Rozmaitości.

Jak Niemców w Rosji nienawidzą? Arcyznamienną anegdotę o zmarłym autorze rosyjskim Gogolu, który Niemców szczególnie nienawidził, opowiada profesor Witkowatow w najświeższym numerze czasopisma rosyjskiego *Russkaja Starina*. Do Gogola miał raz, według pamiętników niejakiejś Smirnowej, ktoś powiedzieć: „Ustawicznie łżysz pan Niemców, a przecież Schiller był Niemcem!“ Na to Gogol o powiedział: „Tak. Schiller był Niemcem, ale gdy spostrzegł, że istotnie jest Niemcem, — umarł ze zmartwienia!“.

Nowy Papakosta W lokalu firmy spedycyjnej Szalto i Schwarz w Budapeszcie wykonano ubiegłej nocy śmiałą kradzież z włamaniem. Włamywacze wywiercili dziurę w kasie żelaznej wertheimowskiej i wyjęli z kasy 800 koron w gotówce i papierach. Do wywiercenia dziury użyli złodzieje doskonałego świdra angielskiego. Z uwagi, że jest to już w tym roku piąte tego rodzaju włamanie, jest przypuszczenie, że się tu ma do czynienia z zorganizowaną bandą włamywaczy.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 21 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7·60 do 7·61, na wiosnę od 7·58 do 7·59 żyto na jesień od 6·80 do 6·81, na wiosnę od 6·79 do 6·80; kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·95 do 7·—, na majczerwiec od —·— do —·—; owies na jesień od 6·67 do 6·68, na wiosnę od 6·66 do 6·67; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień grudzień —·— do —·—. Usposobienie silne. Pogoda piękna.

Budapeszt 21 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·50 do 7·51, na kwiecień od 7·44 do 7·45 żyto na październik od 6·58 do 6·59, na kwiecień od 6·52 do 6·53; owies na październik od 6·26 do 6·28, na kwiecień od 6·33 do 6·35, kukurydza na wrzesień —·— do —·—, na maj od 5·85 do 5·86; rzepak na sierpień od 11·60 do 11·70. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna dobra. Usposobienie silne Pogoda piękna.

Wiedeń 21 października. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 116·97. Renta majowa 100·65, Węg. renta koronowa 97·40. Akcje austr. zakł. kred. 674·75 Akcje węg. zakł. kred 714·—, Akcje Anglobanku 273·50 Akcje Unionbanku 534·—. Akcje Bankvereinu 425·50 Akcje Länderbanku 390·—, Akcje kolei państw. 707·50 Lombardy 77·50, Akcje kolei Elbethal 460·— Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 327·—, Akcje Alpiny 350·50, Akcje Rima Muranji 474·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1440, Losy tureckie 112·, Ruble 252·50 Usposobienie spokojne.

Berlin 20 października. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 213·—. Towarz. dyskontowe 187·80 Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE

We wtorek 21 października o godz. 7 wieczorem

KŁADKA

(La Passerelle)

komedja w 3 aktach przez Fryderyka Gressac i Franciszka de Croisset.

Roger, baron de Gardannes	p. Kuncewicz
Bienaimé	p. Chmieliński
Jan	p. Feldman
Planchet	p. Czaki
Joanna	pni Bednarzewska
Helena	pni Solska
Rozalja	pna Borzęcka
Wiktorja	pni Łomińska

Rzecz dzieje się za naszych czasów.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21 października 1902 r.

HOTEL GEORGE. T. Horodyski z Komarna. J. Zieleniewski z Krakowa. B. Bogusz z Borysławia. J. Priesler z Wiednia. J. Przeworski z Krakowa. Iz. Przeworski z Krakowa. P. Laube z Wiednia. M. Grecianu z Budapesztu. F. Mierzeński z Bojaniec.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. W. Gedroyć z Lubyczy Królewskiej. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. Hr. M. Krusenstern z Niemirowa. Hr. K. Ożarowski z Juśkowiec. Dr. A Iskrzycki z Sanoka. W. Pieniążek z Lipinki. M Dolińska z Krakowa. Ks. Biliński z Zarwanicy. M. Natrowski z Berlina. M. Cieński z Łośniewa. W. Bugiera z Sanoka. K. Drahanowski z Kamionki Strumiłowej. M. Leder z Czerniowiec. B. Hegedüs z Budapesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(18)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz“.

To też byliby wszyscy jednozgodnie zaproponowali pojednanie, kiedy odezwał się ostry głos pułkownika:

— Panowie! na co czekacie? Kiedyż będzie ta druga kula?

Jedni doznali zawodu, drudzy się rozgniewali. Świadkowie, złączeni na chwilę jednem uczuciem, stali się napowrót wrogami.

Zamienili wystrzelone pistolety na świeżo nabite i podali przeciwnikom.

Teraz Tanonville wybrany losem, dawał sygnał.

Zbadał najpierw, czy wszystko w porządku, czy dwaj potykający się gotowi. Uderzyła go przerażająca bladość pułkownika. Spostrzegł na lewym policzku Mariolles'a smugę czerwoną, idącą od ucha do podbródka; rzemień pęknięty spoliczkował tego żołnierza, a było to, jak gdyby ręka de Sainte-Croixa go dotknęła!

Sainte-Croix był tak samo jak przedtem spokojny. Może nie myślał o tem, co go otaczało. Może tylko oczy jego uważne i pewne, wytężone były, a umysł wywołał wspomnienia i dalekie nadzieje. Wyglądał, jak gdyby nie czuł do nikogo nienawiści.

On, który zwykle był blady, dziś, w świetle jasnego poranku był prawie różowy.

— Raz, dwa, trzy!... — wygłosił Tanonville głosem dźwięcznym.

Przeciwnicy po raz drugi wykonali ruchy przepisane.

Zdawało się tylko, że Mariolles robił to gorączkowo, a Sainte-Croix powoli i nawet spuszczał nieco głowę, sprawdzając, czy kurek dobrze podniesiony.

Stało się, że podczas kiedy miał twarz lekko pochyloną, rozległ się strzał ku niemu wymierzony. Zaraz też podniósł głowę i ujrzano cienki sznurek krwi, ciekący z pod włosów po czole.

Jednocześnie uśmiech rozjaśnił piękną twarz młodzieńca.

Wystrzelił.

Zdawało się, że Mariolles chce rzucić się na niego; z dzikiem spojrzeniem, z otwartemi ustami, jak gdyby chciał krzyczeć, z rękami naprzód wyciągniętemi, podbiegł kilka kroków; potem stanął, opadł na kolana i w tył się przewrócił...

Nie żył...

Schulmeister i Tanonville podbiegli do Sainte-Croix, pytając, czy nie jest ranny, co znaczy ta krew na czole?

— To nic — odpowiedział. — Kiedy nachyliłem głowę, kula tego nieszczęśliwego drasnęła mnie po ciemieniu. Gdybym nie był spuścił oczu, w tej chwili byłbym już nie żył.

Potem dodał ze smutkiem:

— Pierwszy raz w życiu pozdrawiam cię, kulo!...

Zamilkł na chwilę, potem dodał:

— Jeżeli ci panowie potrzebują powozu dla przewiezienia pułkownika, dacie im go, prawda?

Nie zapytał nawet, czy wszystko skończyło się, czy nie pozostała jaka nadzieja; wiedział aż nadto dobrze, że ręka jego śmierć zadała, że ta ręka pozostała mu wierną i że go pomściła.

Nieskończony smutek go opanował. Miał jeszcze przed oczami wściekły ruch Mariolle'a, żeby go trafić wtedy, kiedy sam już był u wrót grobu.

Zapytywał siebie, dlaczego ta krwawa tragedja oblekała kirem jego marzenia o szczęściu, dlaczego prawość, wierność i poświęcenie taką miały nagrodę, dlaczego zmuszony był bić się w pojedynku, on, który chciałby był zasłużyć na szacunek i przyjaźń wszystkich.

W tej chwili lazury przestworza zadrgały, Rozległ się dźwięk harmonijny i czysty: śpiew dzwonu poważny i rytmiczny. Wielki dzwon Notre-Dame słał pod niebiosa pieśń swoją, a ponad całem miastem rozlegało się jak gdyby pełne chwały *hosanna!*

Paryż, Francja, armia, cesarz, mieli obchodzić pamiątkę świetnych zwycięstw i pokoju zawartego.

Wielki wódz stał się napowrót samowładcą i ubrany jak na koronację, przygotowywał się do obchodu uroczystego.

Wszyscy generałowie, wszyscy marszałkowie, ministrowie, ambasadorowie, Senat w błękitnych aksamitach, Ciało prawodawcze i Trybunał w aksamitach czarnych, cały świat urzędowy, cała Francja administracyjna, wojskowa tłoczyła się na tę apoteozę w cudownych ramach prastarej katedry.

A tam, na zielonej łące, świetny pułkownik tej armji, której czyny i sława rozlegały się po całym świecie, jeden z działaczy tego pokoju, który wydawał się ostatecznym, leżał w kałuży krwi przelanej bezużytecznie!...

Łza spłynęła po twarzy Sainte-Croix, słuchając wspaniałego dźwięku dzwonów, które pomimowolnie biły podzwonne umarłemu... i oddalił się z porucznikiem de Tanonville, oddawszy wpierw pokłon wojskowy temu, który był przez jakiś czas jego szefem.

W tej samej chwili, Napoleon przybrany w szkarłat i biel, z głową nakrytą kapeluszem o trzech piórach à la Henryk IV., miał siadać do karocy zaprzężonej w ośm koni izabelowatych, aby jechać na *Te Deum* do Notre-Dame.

XII.

„Te Deum“.

— Co to znaczy, Junot, czy dziś nie wyruszymy? Na co jeszcze czekają? Można ogłupieć, doprawdy.

To Augereau swoim gardłowym głosem pytał naczelnego dowódcy huzarów, wczoraj jeszcze gubernatora Paryża, zawsze młodego, różowego blondyna, w eleganckim mundurze niebieskim ze srebrem. Augereau zaś, ten jest w galowym mundurze, lecz „upiększonym“ podług jego gustu, to jest wyzłoconym, gdzie tylko można, z galonami na każdym szwie.

Junot patrzy z uśmiechem na potężnego wiarusa i odpowiada:

— Czekają na cesarza; lecz on się nie spóźnia. Wyruszymy za kwadrans.

I dla potwierdzenia wyjął zegarek i spojrzał...

— Do licha! — rzekł Augereau — tęgi masz zegarek.

— Chcesz go? — powiedział Junot ze śmiechem.

— Dałbyś mi?.. Tak, bez niczego... dlatego, że mi się podoba?

— Ma się rozumieć, z przyjemnością nawet!...

— Musisz ich mieć dużo!... Nie, nie, nie chcę. Ale powiedz-no, ty nie ubrałeś się w paradną formę na to... *Te Deum?*

— Ależ, tak!... Taka jest moja paradna forma.

— Ah! — skrzywił się Augereau.

I zaraz, myśląc o sobie, zapytał:

— A ja, jak ci się podobam?

— Oh! ty wspaniały jak zawsze.

— Prawda?

I obracał się na wszystkie strony, ażeby kolega mógł go podziwiać.

Mały harcap pudrowany, jaki jeszcze nosił, poruszał się i bielił kołnierz, frak czarny aksamitny, gęsto haftowany złotem, wyprężał się na grubej figurze, a kiedy Junot przypatrzył się już ubraniu, musiał obejrzeć jeszcze nogi, tłuste i silne, obciągnięte w białe jedwabne pończochy, zdziwione tem, że znajdowały się na takich słoniowych podstawach.

W tej chwili jakiś ruch się zrobił w tłumie oficerów, wysokich urzędników, kobiet w strojach galowych, oczekujących w wielkim salonie żółtym na parterze w Tuileries, chwili wsiadania do powozów, lub na konie, dla utworzenia orszaku cesarskiego.

Ktoś półgłosem zawiadomił, że cesarz opuścił swoje apartamenty, że jest u cesarzowej i że zapewne para monarsza ukaże się niebawem...

Augereau pragnąc tak, jak drudzy, stanąć w pierwszym szeregu przy przejściu Napoleona, lecz chcąc także, żeby i pani Augereau tam była przy nim, obrócił się ku żonie, która się opóźniała, uderzył ją po ramieniu szeroką ręką tamburmażora i wskazując drogę zasłaną ogonami sukien, szpadami i ostrogami, rzekł do niej:

— No, skacz!

. . . .

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg pośp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Mezo-Laborez (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·25	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·40	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·0	Belzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·10	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

Pociąg pośp. przych.	osob. o godz.	
—	3·18	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa.
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodow
2·2	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi pośp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Belzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	5·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·50	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy),
—	6·30	Janowa
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·0	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

Pociągi pośp. odchodzą	osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) i Brodów
—	11·34	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: **Zwykłe bilety**: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe z s[illegible] wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 5.) w godzinach urzędowych od godz. 8—3, w święta od godz. 9—12.

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.